

# „OPÓR”? „ODWET”? CZY PO PROSTU „POLITYKA HISTORYCZNA”?

## O ŻYDACH W PARTYZANTCE SOWIECKIEJ NA KRESACH II RP

**Wejście na polskie ekrany filmu Edwarda Zwicka *Opór* z Danielem Craigiem w roli głównej, który przedstawia w zbeletryzowanej formie dzieje funkcjonującego w ramach partyzantki sowieckiej żydowskiego oddziału braci Bielskich (kryjącego się w Puszczy Nalibockiej i nadniemeńskich lasach, woj. nowogródzkie II RP) oraz opublikowanie poświęconej temu samemu zagadnieniu książki pióra żurnalistów „Gazety Wyborczej” – Piotra Głuchowskiego i Marcina Kowalskiego *Odwet. Prawdziwa historia braci Bielskich* – rozpętało publiczną dyskusję na rzadko spotykaną skalę. Hasłem wywoławczym dyskusji stał się udział czerwonych żydowskich partyzantów w pacyfikacji polskiej osady Naliboki w maju 1943 r. Jednak tak naprawdę dotyczyła ona nie tylko sprawy Naliboków, ale także miejsca zajmowanego przez żydowskie oddziały w partyzantce sowieckiej na Kresach i rzeczywistego charakteru ich działalności, jak też oceny stosunku czerwonych żydowskich partyzantów do państwa polskiego – którego wielu spośród nich było przecież obywatelami.**

Przebieg tej dyskusji okazał się na tyle zaskakujący, że warto dokonać próby jej podsumowania, uwzględniając – siłą rzeczy – jedynie najistotniejsze wypowiedzi. Piotr Zychowicz w „Rzeczpospolitej” z 23 stycznia br. napisał artykuł *Bielski pomagał Żydom, ale też ich wykorzystywał*, w którym stwierdził m.in.: „Bohater filmu uratował 1,2 tysiąca Żydów, ale sposób, w jaki to zrobił, zdecydowanie odbiega od tego, co zobaczymy w amerykańskiej superprodukcji”. W tym samym numerze Zychowicz opublikował rozmowę z Nechamą Tec (autorką podstawowej pracy o oddziale Tewjego Bielskiego), która na jego pytanie: „Czy to prawda że [Bielski] terroryzował mieszkańców swego obozu?” – odpowiedziała: „To wszystko są bzdury. Wiem, że w Polsce pojawiło się kilka atakujących Tewjego artykułów. **Mamy do czynienia z antysemitką nagonką** [podkreślenie – K.K.]”. Andrzej Żbikowski z Żydowskiego Instytutu Historycznego 25 stycznia br. w wywiadzie dla „Super Expressu” stwierdził, że **„władze [polskiego] państwa podziemnego nie zaopiekowały się Żydami w czasie wojny”** [podkreślenie – K.K.], stawiając jednocześnie pytanie, dlaczego w tej sytuacji Żydzi mieliby być lojalni wobec państwa polskiego, którego byli obywatelami. Dwa dni później Kazimierz Krajewski w wypowiedzi dla „Super Expressu” ocenił współpracę Bielskich z sowieckimi władzami okupacyjnymi i udział w zwalczającej polski ruch niepodległościowy partyzantce sowieckiej – jako zdradę kraju, którego byli obywatelami, a ich działalność – jako pozbawioną charakteru bojowego. Pogląd ten powtórzył w dyskusji nad

*Oporem*, prowadzonej na falach rozgłośni Radio dla Ciebie. W tym też czasie w „Trybunie” stwierdzono, że prezentowanie tego rodzaju poglądów to „niegodziwość”. Rafał Wnuk z wirtualnego „Muzeum II wojny światowej” – w wypowiedzi telewizyjnej autorytatywnie orzekł, że ponieważ jego zdaniem grupa Bielskiego stacjonowała w maju 1943 r. ok. 100 km od Naliboków – nie mogła uczestniczyć w nalibockiej masakrze (dodajmy: autor wypowiedzi pomylił się – grupa Bielskiego stacjonowała wówczas w lasach jasionowskich koło Wsielubia, a więc ok. 50 km od Naliboków, a jej patrole wypuszczały się na grabieżcze wyprawy, tzw. *bambioszki* – nawet po 80–100 km od miejsca bazowania). W kolejnym numerze „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł Bogdana Musiała *Bielski w puszczy niedomówień*, w którym autor zauważa, że: „Trudno zrozumieć postawę żydowskich partyzantów z dzisiejszej perspektywy, nie mając pełnej wiedzy o kontekście tamtych wydarzeń”. Wątpliwości ze zrozumieniem złożonego kontekstu sprawy Bielskich i innych żydowskich partyzantów nie miał – na szczęście – Leszek Żebrowski, który w „Naszym Dzienniku” z 23 stycznia br. w artykule pod znamienym tytułem „*Opór*”. *(Nie)prawdziwa historia braci Bielskich* zrecenzował krytycznie pracę Głuchowskiego i Kowalskiego. W „Rzeczpospolitej” z 24–25 stycznia br. Krzysztof Jasiewicz w artykule *Opór przed rzeczywistością* stwierdził m.in., że: „Filmowa historia Tewje[go] Bielskiego to opowieść oderwana od podstawowych realiów, która przypomina bogaty w detale budynek, tyle że zaczynający się na wysokości drugiego piętra”. W artykule tym dokonał analizy stosunków polsko-żydowskich w okresie pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939–1941, podczas której ogromna liczba Żydów – obywatele RP (jak ocenia autor – blisko ćwierć miliona) wzięła udział w czynnych wystąpieniach antypolskich, opowiadając się po stronie zwycięskiego agresora – Związku Sowieckiego. Scharakteryzował też partyzantkę sowiecką, zwracając uwagę na jej wybitnie antypolski charakter. W „Gazecie Polskiej” Kazimierz Krajewski opublikował 28 stycznia br. artykuł *Bielski, Zorin i inni, czyli jak to było z żydowskim oporem*. Zwracał w nim uwagę na programowe zwalczanie przez partyzantkę sowiecką polskich struktur niepodległościowych, a także podjął próbę odpowiedzi na pytanie, na czym polegała w rzeczywistości działalność grup żydowskich w ramach partyzantki sowieckiej. Wątek ten podjęli Dariusz Jarosiński i Krzysztof Hejke w opublikowanym na łamach „Niezależnej Gazety Polskiej” (z 6 lutego br.) artykule *Bielscy i inni*, odsłaniając udział czerwonych żydowskich partyzantów w kolejnych, nieznanych dotąd zbrodniach sowieckich (w pacyfikacji trzech nadniemeńskich wiosek białoruskich w czerwcu 1944 r.).

Na początku naszych rozważań należy jednak przypomnieć, że literatura w języku żydowskim i angielskim dotycząca „wątków żydowskich” z lat wojny 1939–1945 na polskich Kresach Północno-Wschodnich jest niezwykle obszerna. Zarówno film *Opór*, jak też książka *Odwet* – wywodzą się z tego właśnie, nieznanego szerzej polskiemu odbiorcy nurtu, będącego wyrazem konsekwentnie prowadzonej od lat polityki historycznej. Polski odbiorca wytworów owego nurtu z zaskoczeniem zorientuje się, że obraz wydarzeń rozgrywających się na Kresach Wschodnich II RP w owych latach, wykreowany we wspomnianej literaturze i produkcjach artystycznych, odbiega daleko od sposobu, w jaki zapamiętali tamte lata nasi ojcowie i dziadowie – polscy mieszkańcy Ziem Utraconych (tj. Kresów anektowanych przez Związek Sowiecki). Autorzy wspomnianych publikacji anglojęzycznych i żydowskojęzycznych pokazują barwną panoramę partyzantki sowieckiej, prezentowanej jako istotny element sił zmagających się z „nazistami” (wyrazu „Niemcy” raczej się tam nie używa – „naziści” mogą oznaczać niekoniecznie Niemców), stosunki ludnościowe, politykę hitlerowską, martyrologię ludności żydowskiej i jej próby przetrwania. Partyzantka żydowska pojawia się w literaturze tego rodzaju

jako swego rodzaju „trzecia siła”, lub przynajmniej twór funkcjonujący na zasadach autonomicznych w ramach rosyjskiego – sowieckiego „ruchu partyzanckiego”. We wspomnieniach i nawet pracach naukowych wskazuje się na jej narodowy, żydowski charakter, samodzielność i realizowanie własnych celów. Film *Opór* ukazuje aktywną walkę żydowskich partyzantów z Niemcami i przypisuje Bielskim oraz jego podkomendnym wybitne dokonania bojowe.

Zacznijmy jednak od faktów podstawowych, bez których nie da się uporządkować złożonej materii tematów zasygnalizowanej dyskusji. Czuję się jednak zwolniony z podejmowania głębszej polemiki z Andrzejem Żbikowskim, dotyczącej rzekomej bierności państwa polskiego i jego podziemnych struktur wobec tragedii ginących Żydów – mającej jakoby zwalniać ich z lojalności wobec Polski, której byli obywatelami. Wszystkich zainteresowanych odsyłam do fundamentalnych prac Andrzeja K. Kunerta i Władysława Bartoszewskiego *Polacy – Żydzi 1939–1945. Wybór źródeł* (Warszawa 2001) i „*Żegota*”. *Rada Pomocy Żydom* (Warszawa 2002), mówiących o rzeczywistym stosunku polskich cywilnych i wojskowych władz państwowych wobec tragedii żydowskich obywateli Rzeczypospolitej. Stosunek ów miał przełożenie na poczynania struktur Polskiego Państwa Podziemnego w tej kwestii. Ktoś – na przykład Andrzej Żbikowski – może powiedzieć: to tylko piękne słowa i szlachetne deklaracje, jakie były ich praktyczne rezultaty? Ano takie, że najwięcej Sprawiedliwych wśród Narodów Świata to mieszkańcy Polski, jedynego kraju, w którym za pomoc udzielaną Żydom niemieckie władze okupacyjne – na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej – karały śmiercią „sprawców” owej pomocy wraz z rodzinami. Dodajmy, rezultaty działań „pomocowych” były mierzone realnymi możliwościami Armii Krajowej i Delegatury Rządu. Jak podają autorzy III tomu *Polskich Sił Zbrojnych* (Londyn 1950), straty AK w wyniku działań niemieckich wyniosły ponad 62 tys. żołnierzy – nie licząc strat w Powstaniu Warszawskim i ofiar represji sowieckich (zabitych, zamęczonych w śledztwie, rozstrzelanych w egzekucjach – a przede wszystkim aresztowanych, wysłanych do obozów koncentracyjnych). Zdołano odbić z rąk Niemców może dwa, może cztery tysiące aresztowanych – to i tak bardzo dużo. Nie odbito nawet gen. Roweckiego, nie zaatakowano ani jednego obozu koncentracyjnego; nawet gdyby to uczyniono, nie zdołano by „rozprowadzić” w terenie uwolnionych więźniów! Autorzy III tomu *Polskich Sił Zbrojnych* przyjmują liczebność AK w największym momencie jej rozwoju na 350 tys. ludzi: zatem co szósty akowiec padł ofiarą akcji niemieckiej, a organizacja nie była w stanie żadnemu z nich dopomóc! Czy to oznacza, jak chciałby Andrzej Żbikowski, że obywatele ci – oraz ich rodziny – zostali zwolnieni z lojalności wobec państwa polskiego? Nie, wręcz przeciwnie: jeśli załamali się w śledztwie i spowodowali „wsypę”, Wojskowe Sądy Specjalne AK skazywały ich za zdradę na karę śmierci. Niemcy dokonali pacyfikacji setek polskich wsi. Oddziały AK zdołały podjąć przeciwdziałanie w kilkudziesięciu przypadkach. Czy oznacza to, że rodziny mieszkańców wsi – spalonych żywcem, zastrzelonych, wybitych granatami (na przykład w Borowej, w której za współpracę z NSZ w kilka godzin zabito ponad tysiąc osób) – zostały zwolnione z lojalności wobec Polski? Z pewnością nie. Czy członkowie rodzin wymordowanych na Wołyniu i w Małopolsce przez oddziały UPA, których akowskie samoobrony nie zdołały uratować, zostali zwolnieni ze zobowiązań wobec Polski? Nie – to właśnie ich zobaczymy jako ochotników w szeregach zmobilizowanej kilka miesięcy potem 27. Dywizji Piechoty AK. Czy warszawiacy, gdy podnosząca sztandar powstania Armia Krajowa nie uratowała od zagłady 200 tys. mieszkańców stolicy, czuli się zwolnieni z patriotyzmu w chwilach najcięższej próby? Każdy zna odpowiedź na to pytanie, brzmi ona – nie. Pogląd Andrzeja Żbikowskiego, że brak możliwości ochrony wobec obywatela ze strony państwa zwalnia tego obywatela z elementarnej lojalności wobec państwa,

wyda się zupełnie kuriozalny. Chyba że uważa on, iż mamy do czynienia z jakąś szczególną kategorią „nad-obywateli”.

Zastanawiając się nad *Oporem* i *Odwetem*, musimy odpowiedzieć sobie także na tak zasadnicze pytania, jak: jaką rolę odgrywała na polskich Kresach partyzantka sowiecka, jakie miejsce zajmowały w jej ramach grupy złożone z Żydów, jak były liczne, na czym w rzeczywistości polegała ich działalność? Analiza dokumentacji wytworzonej przez dowództwo sowieckiego „ruchu partyzanckiego” wskazuje jednoznacznie, że oddziały żydowskie nie były żadną „trzecią siłą”, ani nawet siłą autonomiczną wewnątrz partyzantki sowieckiej. Stanowiły jej integralną część, podlegając sowieckiemu Białoruskiemu Sztabowi Partyzanckiemu i władzom partii bolszewickiej. Miały dowództwa wyznaczane przez partię bolszewicką, własne komórki partyjne i komsomolskie, i oczywiście podległe NKWD „wydziały specjalne”, zajmujące się likwidowaniem wszelkich „nieprawomyślności” – z bolszewickiego punktu widzenia. Włączone były do poszczególnych brygad czy zgrupowań sowieckich i realizowały zadania wyznaczane przez dowództwa tych jednostek. W ostatecznym efekcie sprowadzało się to do realizacji sowieckich celów państwowych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Oddziały partyzantki sowieckiej operujące na Kresach Północno-Wschodnich II RP złożone były przede wszystkim z elementu zamiejscowego, z obywateli Związku Sowieckiego tzw. *okrążęńców* – żołnierzy Armii Czerwonej różnych narodowości (Rosjan, Ukraińców, Mongołów, Kałmuków, najróżniejszych Azjatów i przedstawicieli narodów Kaukazu – najmniej było tam chyba Białorusinów) i *wastoczników* – cywilnych funkcjonariuszy sowieckich, którzy nie zdążyli uciec w czerwcu 1941 r. Początkowo ludzie ci spokojnie siedzieli w polskich i białoruskich wsiach i nie rwali się specjalnie do walki za Związek Sowiecki. Jednak rozkazy niemieckich władz okupacyjnych wpychające ich do obozów, w których panowały straszliwe warunki, spowodowały, że zaczęli chronić się w lasach, organizując się w oddziały, nastawione początkowo głównie na przetrwanie. Te masy ludzi były stopniowo organizowane przez liczną kadrę przyslaną przez dowództwo sowieckie zza linii frontu (utworzono zwarte oddziały, łączone w brygady, te zaś – w zgrupowania). W latach 1943–1944 liczebność szeregów partyzantki sowieckiej na Nowogródczyźnie wahała się w granicach kilkunastu, okresowo nawet 20 tys. ludzi. Tak liczne siły, rzucone tu do akcji, miały przede wszystkim realizować cele polityczne, polegające na zapewnieniu trwałości władzy sowieckiej na niedawno anektowanych obszarach. Były one jak gdyby przednią strażą Armii Czerwonej. Jednym z celów postawionych przed nimi było rozpracowanie i zwalczanie polskiego podziemia niepodległościowego oraz sterroryzowanie niechętnej Sowiетom ludności cywilnej. Z jednakową zaciętością zwalczano zarówno polską konspirację niepodległościową, jak też i proniemiecki białoruski ruch narodowy (z rąk czerwonych partyzantów zginęły tysiące białoruskich działaczy terenowych, nauczycieli, pracowników kultury, administracji i kolaboranckich formacji policyjnych). Niezależnie od skrajnie trudnych warunków i widocznej złej woli Rosjan, dowództwo Nowogródzkiego Okręgu AK starało się zrealizować rozkazy KG AK i doprowadzić do porozumienia z „nieproszonymi gośćmi”, jacy pojawili się na terenie polskich Kresów Wschodnich, występując jako „sojusznicy naszych sojuszników”. W sumie około dziesięciokrotnie dochodziło na tym terenie do pertraktacji polsko-sowieckich, które jednak nie na wiele się zdały, gdyż stronie rosyjskiej nie zależało na porozumieniu, a jedynie na rozpracowaniu i zniszczeniu polskich struktur niepodległościowych (w jednym przypadku, w maju 1943 r. w pow. szczuczyńskim, wymordowana została cała polska delegacja). Trudno w to uwierzyć, ale zdarzenia takie, jak spalenie polskiego dworu i wymordowanie jego mieszkańców (jak na przykład w Woronczy w czerwcu 1943 r.), wy-

sadzenie kościoła, spacyfikowanie polskiej wsi niechętnej bolszewikom czy spalenie białoruskiej szkoły i zabicie nauczycieli – traktowane były jako normalne operacje bojowe, za które dostawało się pochwały i nagrody! Spośród poważniejszych antypolskich wystąpień partyzantki sowieckiej można odnotować spalenie miasteczka Derewno, pacyfikację osady Naliboki, wiosek Koniuchy, Szczepki, Prowżały, Kamień, Niewoniańce, Izabelin, Kacze-wo, Babińsk i Ługomowicze, pacyfikacje w rejonie Dokudowa, wymordowanie oddziału „Kmicica” nad jeziorem Narocz, likwidację batalionu AK w bazie nad jeziorem Kromań i w Derewnie oraz kilku oddziałów AK na Polesiu. Zainteresowanych można odesłać do pracy historyka z Białorusi – Zygmunta Boradyna *Niemen – rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródzczyźnie 1943–1944* (Warszawa 1999).

Jednym z elementów olbrzymiej maszyny partyzantki sowieckiej, realizującej opisane powyżej zadania, były też grupy żydowskie. Na ziemi nowogródzkiej w czerwonych oddziałach służyło stosunkowo wielu Żydów. Największe jednostki żydowskie bazowały w kompleksie leśnym Puszczy Nalibockiej. Były to: oddział Tewjego Bielskiego (początkowo im. Żukowa; z czasem podzielony na dwa oddziały: im. Kalinina i im. Ordżonikidze; w końcowym okresie okupacji liczebność ich wynosiła ok. 1,2 tys. ludzi – w tym 162 uzbrojonych) oraz oddział nr 106 dowodzony przez Szymche Zorina, wchodzący w skład Brygady im. Stalina (562 ludzi – w tym 72 uzbrojonych). Oddział im. Ordżonikidze zimą 1944 r. został skierowany do Brygady im. Kirowa, operującej na południe od Lidy, za Niemnem. Ponadto sporo Żydów było rozproszonych w mniejszych grupkach po różnych oddziałach sowieckich (w strefie lidzkiej na 4850 partyzantów sowieckich – ok. 1,2 tys. to Żydzi, czyli 1/4 składu osobowego!). Skupiska Żydów istniały też w obozowiskach sowieckich w Puszczy Lipiczańskiej, Nackiej i w lasach Byeńskich. To rzeczywiście dużo – powstaje jednak pytanie o realną wartość tych sił i ich użyteczność. Czy rzeczywiście podkomendni Bielskiego toczyli boje z Niemcami – takie jak filmowi bohaterowie *Oporu*? Minimalna ilość broni znajdującej się w rękach żydowskich partyzantów nie wystarczała nawet do zapewnienia sprawnego systemu wart i ubezpieczeń, przesądzając o możliwościach działania oddziałów, w których służyli. Były to, jak określali Sowieci – tzw. *siemiejne otriady* (oddziały, czy też raczej obozowiska, rodzinne), mające charakter grup przetrwaniowych, a nie partyzanckie oddziały bojowe, zdolne do realizacji zadań wojskowych. Dlatego też głównym zadaniem, jakie dowództwo partyzantki sowieckiej stawiało przed podległymi sobie Żydami, było ściąganie zaopatrzenia z ludności. Nawiasem mówiąc, w Puszczy Nalibockiej biwakowało stale kilka tysięcy sowieckich partyzantów (5–10 tys. – co piąty był Żydem komunistą), opodal przebiegała jedna (sic!) linia kolejowa, na której zadania dywersyjne mogło realizować kilka małych patroli wysyłanych do wysadzania torów. Nie było żadnego uzasadnienia, prócz sowieckich celów politycznych, by trzymać tam tę masę ludzi żyjących kosztem miejscowej ludności. Z sowieckiego punktu widzenia nie było potrzeby, by oczekiwać od Bielskiego i Zorina aktywnych działań przeciw Niemcom, do których zresztą nie byli oni, jak wspomniano, zdolni. Według raczej zawyżonego sprawozdania złożonego przez Tewjego Bielskiego w listopadzie 1943 r. dowództwu sowieckiego zgrupowania baranowickiego, w ciągu blisko dwóch lat istnienia jego oddziału, liczący blisko tysiąc ludzi, miał zabić 14 Niemców i 17 policjantów białoruskich oraz 33 szpiegów i prowokatorów (można sądzić, że ta ostatnia liczba odnosi się głównie do zamordowanych chłopów niechętnych partyzantce sowieckiej lub stawiających opór wobec grabieży). Jak na ponad dwa lata działalności, kilkunastu zabitych Niemców to raczej niewiele. Wbrew obrazowi ukazanemu w *Oporze* wartość bojowa ludzi Bielskiego była nikła. Gdy w ostatnich dniach okupacji jego obóz został zaatakowany przez nieduży

oddział wycofujących się na zachód niemieckich frontowych rozbitków, żydowscy partyzanci nie byli w stanie stawić im oporu; kto zdążył, rzucił się do ucieczki (i nie było tam, jak w filmie, żadnych czołgów ani armat). Przytaczana niekiedy wypowiedź Bielskiego, który jakoby zwykł był mawiać: „Wolę uratować jedną starą Żydówkę, niż zabić dziesięciu Niemców”, wydaje się nie mieć żadnego odniesienia do rzeczywistości. Tadeusz Gasztold w jednej ze swych prac przytacza relacje mieszkańców obrzeży Puszczy Nalibockiej, mówiących o tym, jak wiosną 1943 r. pędzono Żydów z Rubieżewicz w kierunku Nowogródka, gdzie w getcie ostatecznie czekała ich zagłada. Eskortę stanowili głównie funkcjonariusze żydowskiej służby porządkowej. Sowieci, w tym setki „czerwonych Żydów”, nie podjęli ani jednej akcji w celu ratowania tych nieszczęśników – nie padł ani jeden strzał! Przytaczane przez Duffy’ego buńczuczne wypowiedzi Bielskiego wydają się w świetle tych faktów zupełnie gołosłowne, tym bardziej że nie trzeba byłoby zabijać ani jednego nawet Niemca, tylko rozpedzić żydowskich porządkowych i paru białoruskich policjantów. O walorach bojowych podkomendnych Bielskiego świadczy też okoliczność, że gdy zimą 1943/1944 z jego obozu wydzielono młodych, uzbrojonych Żydów jako oddział im. Ordżonikidze i skierowano do Brygady im. Kirowa z zadaniem udziału w działaniach dywersyjnych, uciekli z powrotem do bazy w Puszczy Nalibockiej, gdzie można było spokojnie grabić bezbronnych chłopów, nie narażając się na niebezpieczeństwa walki (uciekł nawet brat Bielskiego).

Wobec niezdolności oraz nieprzydatności podkomendnych Bielskiego i Zorina do walki z Niemcami, sowieckie dowództwo wyznaczało im inne zadania. Obozowiska Bielskiego i Zorina były raczej skupiskami „ludzi sowieckich” pochodzenia żydowskiego, którym powierzano zadania gospodarczo-administracyjne. Stały się one bazami gospodarczymi i kwatermistrzowskimi. Tu organizowano warsztaty krawieckie, szewskie, szwalnie, polowe młyny, piekarnie i szpitale, świadczące usługi na rzecz „liniowych” jednostek partyzantki sowieckiej. Jedyne samodzielne „operacje”, jakie powierzano im do realizacji, sprowadzały się do działań „zaopatrzeniowych”, czyli „wyciskania” żywności i zaopatrzenia z kompletnie zubożałej ludności, oraz działań pacyfikacyjnych wobec odpornej ludności. W zakresie owych „operacji gospodarczych” żydowscy partyzanci wykazywali się istotnie wybitną aktywnością. Podstawowe wyniki tego rodzaju działań prowadzonych przez podkomendnych Bielskiego podaje Boradyn w przytaczanej już pracy – na podstawie raportów dowództwa partyzantki sowieckiej. Nie ma tu, jak w filmie *Opór*, efektownych walk z niemieckimi czołgami czy wysadzonych pociągów itp.; zabrano za to ludności cywilnej i przekazano dowództwu sowieckiemu: 200 t ziemniaków, 3 t kapusty, 5 t buraków, 5 t zboża, 3 t mięsa i tonę kiełbasy (ile zatrzymano dla siebie – nie wiadomo). W sowieckich raportach pominięte zostały dane dotyczące ilości zagrabionej odzieży, które także były znaczne (zabierano nawet firanki, ludność chowała swój dobytek w najróżniejszych przemysłowych kryjówkach). Łatwo sobie wyobrazić, co znaczyło to dla mieszkańców terenu, który latem 1943 r. poddany został totalnej pacyfikacji niemieckiej (60 spalonych wsi, ponad 4 tys. rozstrzelanych, 20 tys. wywiezionych do robót w Rzeszy lub do obozów). W miejscach spalonych przez Niemców wsi ludzie wegetowali bez środków do życia, kryjąc się w ziemiankach i wykopanych jamach. Można się domyślać także, jakie uczucia żywiła żyjąca w takich warunkach ludność wobec „zaopatrzeniowców” Bielskiego i Zorina, którzy zabierali jej – dosłownie – ostatni kawałek chleba. Zygmunt Boradyn ocenia jednoznacznie charakter tych działań, pisząc dosłownie: „Najbardziej bezwzględne rekwizycje przeprowadzały oddziały żydowskie”. Działania „gospodarcze” grup żydowskich wobec ludności były prowadzone w sposób tak bezwzględny i okrutny, że podczas pertraktacji pomiędzy dowództwem Nowogródzkiego

Okręgu AK i dowództwem sowieckim (reprezentowanym przez Brygadę im. Lenina z Puszczy Lipiczańskiej), do jakich doszło w czerwcu 1943 r., strona polska jako jeden z warunków porozumienia żądała, by Sowietci nie wysyłali Żydów na rekwizycje, „[...] bo ci się znęcają, gwałcą kobiety i [mordują nawet?] małe dzieci [...] obrażają ludność, straszą późniejszą zemstą Sowietów, nie mają miary w swej nieuzasadnionej złości i rabunku”. Charakter działań żydowskich oddziałów funkcjonujących w ramach sowieckiej partyzantki potwierdza szef sztabu oddziału Zorina, Anatol Werthaim. Píše on m.in.: „Jedzenia było pod dostatkiem, a nawet gromadziły się zapasy. [...] Nadwyżki jedzenia posyłaliśmy nawet do Moskwy. Raz w tygodniu lądował na polowym lotnisku w puszczy samolot: przywoził gazety i materiały propagandowe, a zabierał z powrotem samogon, słoninę i kiełbasy własnego wyrobu”.

Oddziały Bielskiego i Zorina nie miały żadnej własnej „żydowskiej linii działalności”, po prostu realizowały sowieckie cele państwowe na terytorium Polski i wykonując rozkazy swych sowieckich przełożonych, uczestniczyły w zwalczaniu polskiej działalności niepodległościowej. Okoliczność, że Bielski był obywatelem RP, ma wymiar moralnie i prawnie jednoznaczny (kwalifikuje się to jako zdrada główna). Z Szymche Zorinem, sowieckim komunistą z Mińska Białoruskiego, nie ma takiego problemu; tyle tylko, że „działał” on na polskim terytorium państwowym, bo w sowieckiej części Białorusi nie byłoby czego grabić w kołchozach.

Wspomniałem już, że czerwoni żydowscy partyzanci Bielskiego i Zorina nie byli wysyłani na samodzielne „akcje bojowe”. Dołączano ich jednak, głównie jako przewodników, do liniowych oddziałów partyzantki sowieckiej, wykonujących „operacje” przeciwko Armii Krajowej oraz antykomunistycznie nastawionej ludności polskiej i białoruskiej. Najbardziej znanym antypolskim wystąpieniem jest ich udział w pacyfikacji osady Naliboki, dokonanej 8 maja 1943 r. przez Brygadę im. Stalina. Nie będziemy przesądzać, czy uczestniczący w masakrze Żydzi należeli do obozu Bielskiego, czy Zorina (najprawdopodobniej była to podlegająca Bielskiemu grupa Izraela Keslera, recydywisty pochodzącego z Naliboków). Pod pretekstem rozprawienia się z miejscową *samoachową* (samoobroną) powołaną przez białoruską administrację, dokonano masakry ludności, zabijając 129 mieszkańców (osada spłonęła, wraz ze sprofanowanym kościołem). Ponieważ nalibocka placówka AK miała zawartą z partyzantką sowiecką umowę o nieagresji, została kompletnie zaskoczona i nie była w stanie stawić oporu. Pacyfikacja osady została opisana w raportach sowieckich jako operacja bojowa, w której „rozgromiono” faszystowski policyjny garnizon, zaś straty „przeciwnika” określały na ok. 300 zabitych (w rzeczywistości w Nalibokach nie było nawet posterunku policji; jedyny [sic!] białoruski policjant, który znalazł się wśród zabitych, przybył do mieszkającej tu rodziny na urlop; reszta zamordowanych to cywilni mieszkańcy).

Pacyfikacja Naliboków to jednak tylko czubek góry lodowej. Nawet nader życzliwi Bielskiemu autorzy *Odwetu* – Głuchowski i Kowalski – stwierdzają, że kilkudziesięciu jego podkomendnych uczestniczyło 1 grudnia 1943 r. w podstępnej sowieckiej napaści na bazy Batalionu Stołpeckiego AK (oddział, który miał dwukrotnie zawierane umowy o współdziałaniu z partyzantką sowiecką, został zlikwidowany, kilkunastu żołnierzy zamordowano na miejscu, w ciągu kilku najbliższych tygodni zginęło blisko 50 dalszych). Potwierdzają też udział podkomendnych Bielskiego w sowieckim ataku na osadę Kamień, pow. Stołpce, w maju 1944 r. Osada została spalona wraz z kościołem, poległo 23 żołnierzy AK i przeszło 20 cywilnych mieszkańców. Dziejopis oddziału Bielskiego – Peter Duffy – pisze o działaniach prowadzonych przez oddział im. Ordżonikidze zimą 1944 r. na terenie pow. lidzkiego, wspominając, że 5 marca tr. „czerwoni” zabili 47 Polaków. Znamienne, Duffy nie użył określenia „partyzantów polskich” czy „białopolaków”. Zapewne świetnie wiedział, że w rzeczywistości

chodziło tu o działania pacyfikacyjne, tym razem w rejonie Filonowców i Dokudowa, podczas których Sowietci i Żydzi z oddziału im. Ordżonikidze wymordowali wiele polskich rodzin podejrzanych o sprzyjanie AK. Doszło też wówczas do kilku walk z oddziałami AK, które wystąpiły w obronie ludności (tylko w jednym z tych starć poległo ośmiu polskich partyzantów). Z kolei Dariusz Jaroszyński i Krzysztof Hejke podają nieznaną dotąd szczegóły z pacyfikacji białoruskich wiosek nad Niemnem – Kupisk Lubczański, Kupisk Pierwszy i Kupisk Kazionny – dokonanej przez sowieckie brygady partyzanckie 13 czerwca 1944 r. I znów ocaleni mieszkańcy zapamiętali, że w „operacji” tej uczestniczyli Żydzi. Pod pretekstem rozprawy z dziesięcioosobowym punktem białoruskiej *samoachowy*, ochraniającym most, spalono blisko pięćset gospodarstw i zabito nieustaloną liczbę mieszkańców (do białoruskich wieśniaków – w tym kobiet i dzieci – bolszewicy strzelali jak do kaczek).

Naliboki, Derewno, polska baza nad jeziorem Kromań, osada Kamień, chutory w rejonie Dokudowa, trzy nadniemeńskie Kupiski, setki spalonych domostw, setki zabitych, wystrzelanych i spalonych polskich i białoruskich mieszkańców to już nie pojedyncze, „przypadkowe incydenty”, ale masowe zbrodnie komunistyczne, w których uczestniczyli bohaterowie *Oporu*. Próżno by jednak szukać informacji o nich w filmie Edwarda Zwicka.

Stosunki wewnątrz oddziału Bielskiego to zupełnie odrębne zagadnienie, często przedstawiane w sposób dalece wyidealizowany. Czy tak jak w filmie *Opór* bolszewickie oddziały im. Żukowa i Ordżonikidze były „nową Jerozolimą”, a Tewje Bielski „nowym Mojżeszem” przeprowadzającym wiernych żydowskim ideałom współbraci przez morze (raczej bagno) okupacji niemieckiej lub „nowym Dawidem” skutecznie stawiającym czoło okupacyjnemu hitlerowskiemu Goliatowi? Nie, członek WKPB, Tewje Bielski, z pewnością „nowym Mojżeszem” nie był; służył czerwonej gwiazdzie Stalina, a nie żydowskiej gwiazdce Dawida. Ciesząc się, dzięki „podarunkom”, protekcji Wasilija Czernyszowa „Płatona”, dowódcy sił sowieckich w obwodzie baranowickim, był w swym obozowisku małym dyktatorem. Kilku podkomendnych, niezadowolonych z jego autokratycznych rządów, po prostu zastrzelił, innych wyeliminował, wykorzystując swe możliwości organizacyjne jako sowieckiego dowódcy (konflikt z Bielskim kosztował życie nawet wspomnianego już w tym szkicu Izraela Keslera). „Gospodarka finansowa” Bielskiego była tak specyficzna, że zwróciła uwagę jego bolszewickich przełożonych. Od osób trafiających do jego obozu pobierał opłaty za „ochronę”, co jakiś czas urządzał też zbiórki pieniędzy na „zakup broni” (w sowieckiej partyzancie broń była przydzielana ze zrzutów – a nie kupowana!). Dowództwo sowieckie zamierzało podjąć dochodzenie w sprawie haraczy zdzieranych przez Bielskiego, a jeden z jego przełożonych sugerował nawet aresztowanie go i rozstrzelanie (oczywiście – po odebraniu mu zagrabionych środków finansowych). Zygmunt Boradyn, opierając się na sowieckich materiałach archiwalnych, pisze: „Bielski wzbogacał się kosztem rodaków, od których brał i przywłaszczał pieniądze pod pretekstem zakupu broni. W tej sprawie Stepan Szupienia wystosował list do gen. Płatona”: „[...] Bielski nie zajmował się pracą bojową, a spekulował w oddziałach. Brał od swoich partyzantów złoto na zakup broni i przywłaszczał je, a broni nie dawał. Sugerowałbym, by zaproponować Bielskiemu, by przekazał złoto państwu (u niego znajduje się ponad kilo carskich złotych monet), potem tego Bielskiego aresztować i oddać pod sąd”. Boradyn przytacza też fragment wspomnień „czerwonego” partyzanta Józefa Marchwińskiego z grupy Keslera: „[...] Bielski bardziej kochał pieniądze i wystawne życie od swych własnych bliźnich, którymi rządził w obozie. Żądny władzy, a jeszcze bardziej pieniędzy, bez skrupułów obierał swych współbraci z ich skromnych oszczędności, kiedy ci przybywali do obozu, [...] pieniądze te zasilały prywatną kasę Tewjego Bielskiego i jego otoczenia”.



Podobnie zachowywał się Szymche Zorin. Mimowolne świadectwo stosunków panujących w jego oddziale dał w swych wspomnieniach Anatol Werthejm, cytowany już szef sztabu tej grupy. Opisuje on zwykłe, codzienne śniadania Zorina i jego otoczenia, tak wystawne, że zwykli mieszkańcy rejonu Puszczy Nalibockiej nie mogli sobie pozwolić na taki „stół” nawet w czasie pokoju w okresie świątecznym. Opisuje też słynne wyjazdy Zorina w teren w celu „żenienia się”, które podejmował co kilka lub kilkanaście dni. Polegały one na dokonaniu najazdu kilkunastu lub kilkudziesięciu uzbrojonych Żydów na wybrany chutor, w którym Zorin wykorzystywał dziewczyny, jakie „wpadły mu w oko”. Orgie trwały po dwa – trzy dni, a rodzice „wybranki” musieli przy tym żywić Zorina i jego ludzi. Bez wątplenia tego rodzaju „wyczyny” przysparzały popularności „czerwonym” żydowskiemu dowódcowi jedynie wśród ich zauszników, ale nie wśród uciskanej ludności.

Wielokrotnie cytowany Zygmunt Boradyn podaje w swym dziele: „Zachowanie się grup i oddziałów żydowskich w terenie wywoływało oburzenie nie tylko ludności miejscowej, ale i partyzantów sowieckich i innych narodowości. Przesłany z Moskwy kpt. Kowalow, w czerwcu 1943 r. meldował Czernyszowowi: »[...] Ludność Żydów nie lubi. Kiedy grupa żydowska przechodzi przez Niemen, były wypadki rozbrajania ich przez naszych partyzantów, którzy oddają zabraną broń chłopom i wspólnie biją Żydów, wołając ‘Bij Żydów – ratuj Rosję’«”.

Kolejne pytanie, na które musimy odpowiedzieć: czy udział obywateli polskich pochodzenia żydowskiego we wrogiej partyzantce sowieckiej to nieuchronna konieczność, czy wybór? Można bowiem niekiedy napotkać pogląd, że polscy, kresowi Żydzi nie mieli innej możliwości niż przyłączenie się do bolszewików. Nic bardziej błędnego. W oddziałach AK obowiązywało obywatelskie podejście do żołnierzy ochotników. Każdy obywatel RP mógł ubiegać się o możliwość służby w podziemnej armii. Licznie korzystali z niej prawosławni – zarówno Polacy, Białorusini, jak i tzw. tutejsi. W niektórych oddziałach prawosławni stanowili 30–40 proc. ich składu. Co więcej, w każdym batalionie partyzanckim AK na Nowogródczyźnie znajdowali się jacyś obywatele sowieccy – najczęściej antykomuniści, dezertery z formacji kolaboranckich w służbie niemieckiej (Rosjanie, Kozacy, Ukraińcy, Azjaci). Nie było więc tu jakiegось szowinizmu narodowego czy religijnego. W wielu polskich oddziałach AK służyli też Żydzi. Najwięcej chyba w 1943 r. w Batalionie Stołpeckim, operującym na obszarach działalności Bielskiego i Zorina (znajdowali się głównie w służbach pomocniczych: kwatermistrzostwie, taborach, służbie zdrowia). Dołączenie do polskiej partyzantki AK było kwestią wyboru z ich strony – mogli pójść do bolszewików, wybrali jednak „białopolaków”. Innego wyboru dokonał Bielski. Ciekawy opis rozmowy grupy Żydów z oficerem AK por. Kacprem Miłaszewskim „Lewaldem”, dowódcą batalionu partyzanckiego zwanego potocznie „legionem”, zawierają przytaczane już wspomnienia Anatola Wertheima. Opisuje on życzliwą postawę akowców wobec Żydów. Ostatecznie o możliwości wstąpienia do AK decydował stosunek Żydów do państwa polskiego: „Panowie, powiedział [Miłaszewski], tych spośród was, którzy pochodzą z centralnej lub zachodniej Polski, przyjmujemy do Legionu bardzo chętnie. Wiem, że jesteście patriotami. Nie możemy natomiast przyjąć nikogo z miejscowych. Tutejsi Żydzi sprzyjają Sowietom, nie mamy do nich zaufania”. Ale nawet odchodzącym z jego obozu miejscowym Żydom – zwolennikom bolszewizmu – wystawił przepustkę, w której prosił wszystkie oddziały z terenu Puszczy Nalibockiej, by udzieliły im pomocy. To dopiero późniejsze wydarzenia, zdradziecka napaść Sowietów na polskie obozowiska i rozpętanie otwartej wojny z AK, spowodowały, że przepaść pomiędzy Polakami i czerwoną partyzantką, także żydowską, stała się nie do pokonania.

Dla współczesnych mieszkańców USA czy Europy Zachodniej skomplikowane realia wojny na północno-wschodnich Kresach II RP są kompletnie niezrozumiałe. Nie pojmą

oni, czemu postać Bielskiego i jego towarzyszy nie wzbudza wśród Polaków oczekiwanego entuzjazmu? Przypomnijmy: Bielski to dobrze sytuowany obywatel RP, podoficer rezerwy Wojska Polskiego, który w czasie pierwszej okupacji sowieckiej 1939–1941 kolaboruje z władzami okupacyjnymi (był pracownikiem aparatu sowieckiego), potem zaś wstępuje do partyzantki sowieckiej, zwalczającej polską działalność niepodległościową i niszczącą polską społeczność na Kresach. Stał po stronie sił niosących zagładę nie tylko Polsce, ale całemu „staremu światu”. Amerykanin powie, że może to kwestia jego poglądów i konieczności, przed jaką stanął. Ale ten sam Amerykanin, zapytany, jak sklasyfikować postawę obywatela USA, który z powodów ideowych czy religijnych zdecydował się na zaangażowanie po stronie terrorystów islamskich zwalczających Stany Zjednoczone AP – nie będzie miał wątpliwości. To człowiek, który zdradził swój kraj.

I ostatnia kwestia. Łatwo się zorientować, że *Opór* Zwicka to nie opis faktów historycznych, ale barwna opowiadka dla „pokrzepienia” żydowskich (amerykańskich) serc. A co z książką Głuchowskiego i Kowalskiego *Odwet. Prawdziwa historia braci Bielskich?* Pisana pod z góry założoną tezę, że Bielskich w Nalibokach nie było, jest przykładem, jak nie należy przygotowywać tego rodzaju publikacji. Nie zamierzam wdawać się w jej szczegółową recenzję, podam kilka refleksji odnoszących się do jej tendencyjności. W opisie zagłady kresowych Żydów cały czas pojawiają się w *Odwiecie* jacyś polscy policjanci, na ogół okropnie zachowujący się. Dziennikarze „Gazety Wyborczej” nie zdołali ustalić, że na terenie obejmującego Nowogródczyznę Generalnego Komisariatu Białorusi nie było żadnej polskiej policji! Funkcjonowała tam natomiast białoruska policja pomocnicza, w której, podobnie jak w kolaboranckiej terenowej administracji białoruskiej, nawet używanie języka polskiego było zakazane. Tymczasem Głuchowski i Kowalski doszukali się nawet formowanego pod Mińskiem „polskiego” batalionu SS (chodzi im zapewne o sformowany w Generalkommissariacie Białorusi 13. batalion SS – tyle że był on białoruski). Eugeniusz Klimowicz, komendant samoobrony w Nalibokach, poufale zwany przez Głuchowskiego i Kowalskiego Żenią, to ich zdaniem człowiek, który „najprawdopodobniej parał się szmalcownictwem”. Trudno o bardziej haniebny zarzut, nie sformułował go nawet komunistyczny sąd, przed którym dwukrotnie Klimowicz stawał. Informacja, że jako żołnierz AK uczestniczył w zdobyciu Iwieńca, jest kompletną bzdurą, potwierdzającą niewiedzę autorów (to znaczy: AK rozbiło garnizon w Iwieńcu, ale Klimowicz w akcji tej nie brał udziału). Autorzy *Odwetu* z właściwą sobie lekkością podają: „W roku 1944 zniknął”. Znow nie zauważyli, że tak sponstrowany przez nich Żenia Klimowicz dowodził 2. kompanią 7. batalionu 77. pp AK, którą wraz z legendarnym por. „Ponurym” prowadził do ataku – pod ogniem cekaemów i granatników – na niemieckie bunkry w Jewłaszach.

Podobne uwagi można mnożyć na dziesiątki – trudno o bardziej tendencyjną, niechlujną i nierzetelną książkę jak *Odwet*. Najbardziej zaskakujący jest jednak finał historii tej publikacji. Wkrótce po ukazaniu się jej na rynku „Gazeta Wyborcza” wycofała się z jej promocji, a zaraz potem nakład poszedł na przemiał. Książka znikła. Czyżby z powodu błędów merytorycznych, jakich dopuścili się jej autorzy? Raczej nie. Książka *Sąsiedzi* Grossa była napisana w sposób jeszcze gorszy, a „Wyborcza” tego nie zauważała. Okazało się natomiast, że *Odwet* jest w znacznych partiach zbyt dalece „zapożyczony” z pracy izraelskiej badaczki Nechamy Tec. Tak więc książka o braciach Bielskich stała się dla osób piszących o historii przestrogą nie tylko na płaszczyźnie merytorycznej, ale i warsztatowej. A dyskusję nad nią zamknął Leszek Żebrowski opublikowanym w „Naszym Dzienniku” (z 16 lutego br.) artykułem *Od afirmacji do kompromitacji*.